Rok II.
1908.

№ 10.
Czwartek, 5 Marca.

MARYAWITA

Czciciel
PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Mahometanie.

Uroczystość sama polega na wybiciu przedniego zęba, oraz na udzielaniu nauk o istocie Tharamulana, wobec jego posągu; wreszcie na przywdzianiu znaków męskiej godności. Pomijamy tu jeszcze wiele śmiesznych zwyczajów i szalonych skoków, którym Negrowie uświetniają ten wstęp w wiek męski; wspomnimy tylko o pantominach mających uprzytomniać wtajemniczonym ich obowiązki moralne. W tych pantominach tanecznych przedstawione są różne przekroczenia przeciwko własności i dobrym obyczajom, starzy ludzie i nauczyciele objaśniają znaczenie ich i mówią o skutkach wykroczeń przeciwko obyczajowości. Słyszałem nieraz, opowiada Howitt, jak starzy ludzie mówili: jeśli to lub owo popełnisz, będziesz zabity przez czary, albo przez siłę. Napomnienia odnoszą się między innemi do wykroczeń przeciwko szacunkowi przynależnemu starszym, przeciw cnocie niewieściej i t. p. Przez te obrzędy młodzieniec otrzymuje prawa dorosłego, a zarazem włożone są nań obowiązki, jakie ma pełnić. Odtąd ma prawo wstąpić w związek małżeński i jest uwolniony od opieki macierzyńskiej: celem tych obrzędów jest utrwalenie w pamięci młodzieńca zasad postępowania, stanowiących prawo moralne plemienia. [1])

2. Plemiona zachodnio-australskie. Na zachodzie kontynentu

---

[1]) Howitt, Australian Ceremonies of Initiation p. 20—27.

australskiego, na północ od Perth, posiadają Benedyktyni od 1840 r. misyę w Nowej Nursyi. Głównym założycielem tej missyi był Rudolf Salrado, późniejszy biskup w Port-Wiktoryi, który dał nam opis obyczajów tych plemion. [1])

Wierzą oni w nieśmiertelność duszy i wyobrażają sobie, że po śmierci ciało w innego człowieka przechodzi, albo też z drzewa na drzewo przelatując głośne wydaje skargi. Widziano jak Australka, która utraciła dziecko, zrywała się w nocy i biegała po lesie, przysłuchując się żałosnym śpiewom ptaków nocnych w których głos zmarłego dziecka usłyszeć chciała. Wołała go po imieniu, przemawiała doń z czułością i przytem zalewała się łzami.

Wielkie wśród Australczyków znaczenie posiadają czarownicy, albo lekarze (Boglias). Wyobrażają sobie oni, że nikt nie umiera śmiercią naturalną; śmierć jest zawsze sprawą owych czarowników, którzy nadzwyczajną i tajemniczą posiadają władzę. Oprócz złego ducha Ciengi i Bogliasów wzbudza też w nich trwogę księżyc, który poczytują za złośliwego mężczyznę, podczas gdy jego żona, słońce, jest dla ludzi życzliwie usposobiona.

U Australczyków każda rodzina zdaje się być zupełnie niezawisłą i tworzy małe społeczeństwo, pod władzą swego naczelnika. Wszelako posiadają oni prawa ogólne, które przekazywane są z ojca na syna i których przekroczenie nawet ze strony cudzoziemców, przez ojców rodzin surowo jest karane. „Jeżeli np. człowiek przed trzydziestym rokiem prowadzi kobietę i za swoją żonę ją ogłasza, każdy starzec może go zabić na zasadzie ogólnego wszystkim dzikim wiadomego prawa, że nikt przed rokiem trzydziestym pod karą śmierci w związki małżeńskie wstępować nie może.“ [2])

Każdy dziki posiada swą własność ziemską, na której ma prawo polować, zbierać korzenie i gumę, prawo, które mu daje urodzenie i które przez wszystkich ściśle jest przestrzegane. Nieraz słyszałem nawet kłócących się przyjaciół: to jest moja ziemia, twoja jest w Conturby, idź stąd precz. Odpowiednio do tego każda rodzina posiada własny swój okręg; rodzina sąsiednia może zeń korzystać na mocy przyjaznych stosunków. Jeśli nieprzyjaciel lub obcy osiedli się w tym okręgu, zabijany bywa przez właściciela.

„Dzieci niedołężne lub ułomne zabijane są zaraz po urodzeniu, zabijają też co trzecie a czasem co drugie dziecię płci żeńskiej, zdarza się wszakże, że ludzie litościwi biorą za swoje dzieci na śmierć skazane. Pozatem Australczycy okazują swym dzieciom wiele przywiązania; matki pielęgnują je gorliwie i utrzymują w czystości. Wielka jest względność rodziców dla dzieci; nigdy nie są one karane za przewinienia, gdyż mówią krajowcy, że nie posiadają należytej świadomości, Dzieci dorósłszy, odpłacają rodzicom za ich starania i miłość. Skoro się ci zestarzeją, otaczani są troskliwą opieką, najlepsze kawałki mięsa dla nich są zachowywane, a wszelka krzywda im wyrządzona ze strony obcych pociąga za sobą srogą zemstę. Młodzi Australczycy każdego starca nazywają Mana, to jest ojciec, a każdą starą kobietę Nangan, to jest matka i okazują im wiele szacunku.

„Jak już wspomnieliśmy, Australczycy pod karą śmierci przed trzydziestym rokiem żenić się nie mogą; nie mogą też brać żony z tej samej rodziny: zazwyczaj mają dwie żony. Jeżeli mężczyzna chce pojąć żonę, to prosi o nią ojca jej, skoro prośba jest wysłuchana, kobieta staje się już żoną proszącego, wszelako pozostaje jeszcze do pewnego wieku w domu ojca. Raz udzielona obietnica nie może być naruszona; gdyby ojciec dziewczyny chciał ją złamać, pociągnęłoby to za sobą krwawą zemstę.

„Dzicy nie wybaczają pokuszenia się na cnotę swoich żon. Europejczycy nie-

[1]) Memoires historiques sur l'Australie par m-gr. Rudesindo Salvado, religieux benedictin, évêque de Port-Victoria, traduit de l'italien. Paris 1854.

[2]) Memoires historiques etc. p. 258—265.

raz dotkliwie to odczuli. Gdzie dzicy żyją w odosobnieniu od europejskich kolonistów, odznaczają się wielką czystością obyczajów. W ciągu trzech lat pobytu mego w pośród nich, nie widziałem ani razu gorszącego lub nieprzystojnego czynu; owszem, przyznać muszę, że ich obyczaje na wszelkie zasługują pochwały."[1])

Misyonarz przedstawia nam też Negrów australskich, jako gościnnych, wspaniałomyślnych i pełnych dobrej woli. I uzdolnienia ich umysłowe często niesłusznie były niedoceniane.

Kończymy te nasze spostrzeżenia przytoczeniem faktu, który świadczy, że krajowcy australscy te same w istocie rzeczy posiadają cnoty i wady, co Europejczycy. Pewien dziki podpalił misye mszcząc się za to, że misyonarz wziął w opiekę jego żonę, nad którą się znęcał. Potem na czas jakiś przepadł w lasach. Po pewnym czasie przysłał zapytać, czy misyonarz chce być jego przyjacielem, czy nie? Skoro dowiedział się, że jego występek jest zapomniany, przepraszał zań żarliwie i okazywał liczne dowody szczerego żalu. Misyonarz dodaje: „zadowoliłem się tym przyznaniem się do winy i żalem za nią i odtąd Munanga (tak się zwał winny) liczne wyświadczył misyi usługi."[2])

Maorysowie w Nowej Zelandyi.

Jak w większej części mieszkańców Polinezyi, tak i u Maorysów pewnego rodzaju trwoga religijna stanowi czynnik główny różnych urządzeń życia publicznego i prywatnego. Maorysowie wierzą w wielu bogów. Wszechświat powstał, wedle ich pojęcia, z ucisku nieba (Raugi) i ziemi (Papa). Z tego związku zrodziło się najpierw pięciu synów, największych bogów. Jeden z nich, bóg wojny, Tu stworzył ludzi. [3])

Obok tych najwyższych bogów, czczą Maorysowie wielką ilość tak zwanych Wairua t. j. ubóstwionych przodków; w ten sposób powstaje mnóstwo bóstw opiekuńczych. Nie tylko każde plemię i każda rodzina, ale także pojedynczy ludzie i nawet poszczególne czynności mają swoje bóstwo opiekuńcze. Ponieważ i żyjący naczelnicy czczeni są jako bóstwa,—więc wszystko, co do nich należy, uchodzi za święte (Tabu). Naruszenie Tabu karane jest śmiercią. Bogom składane są liczne ofiary, szczególniej w czasie wojny. Pierwszy człowiek zabity w bitwie poświęcony jest bogu wojny i dlatego nie może być na równi z innymi pożerany.

Nowonarodzone dzieci poświęcone są bogom przez pewien rodzaj chrztu. Przy zawarciu małżeństwa, kapłan odmawia modlitwy nad zaślubioną parą. Naczelnicy mają wiele żon, poddanym wielożeńswto jest wzbronione. Ze szczególną uroczystością odbywają się pogrzeby. Miejsce pochowania zmarłych strzeżone jest przez Tabu. Dokoła składane są narzędzia różne i broń zmarłego, jako też czaszki zabitych przez niego, oraz niewolników, którzy podczas pogrzebu naczelników zabijani bywają i pożerani, a także czaszki kobiet, które po śmierci małżonka dobrowolnie się zabijają. Z tych uroczystości pogrzebowych wnosić już można, że Maorysowie wierzą w życie pośmiertne duszy; zresztą niezależnie od tego, wiara ta przez misyonarzy została stwierdzona u tego ludu. [1])

Pod względem politycznym, naczelnicy Moarysów niegdyś musieli posiadać władzę despotyczną. Ale ta władza, oraz różnica stanów, dawniej wśród mieszkańców Polinezyi ściśle przestrzegana, po odkryciu Nowej Zelandyi przez Europejczyków zaginęła. Pozostał jedynie podział na wolnych i niewolników. Pozostały również zwyczaje religijne i dawny ubiór naczelników. Maorysowie nie mają odrębnego prawodawstwa, wszelako różne prawa zwyczajowe ściśle u nich bywają przes-

[1]) Tamże str. 280.
[2]) Tamże str. 173.
[3]) Kathol. Miss. 1877 str. 30.

[1]) Annales de la propag. XV, 27.

trzegane. Istnieje też prawo własności. Dzieci dziedziczą po rodzicach i nawet naczelnik nie ma prawa pozbawić je spadku. Wszelako własnością rodzin są tylko domy i sprzęty domowe, ziemia jest wspólną własnością plemienia. Misyonarze wysławiają u Moarysów posłuszeństwo względem zwierzchników, usposobienie przyjacielskie, usłużność, waleczność, oraz uczciwość; ta ostatnia jednak ucierpiała bardzo w skutek złych przykładów ze strony Europejczyków.

Mieszkańcy wyspy Futuna.

Mała to wyspa, położona jest pod 14 stopniem szerokości południowej, między 178 i 179 stopniem długości wschodniej od Paryża, na północ od wysp Fidźi. Mieszkańcy jej podobni są do Moarysów i Nowo-Zelandczyków. O wyobrażeniach moralnych i zwyczajach tego małego ludu posiadamy dokładne i zajmujące wiadomości od misyonarzy, którzy w 3 i 4 dziesiątku ubiegłego stulecia opowiadali mu Ewangelię. Ojciec Chanel uświęcił wyspę swoją krwią męczeńską. [1])

Wedle opowiadań misyonarzy obyczaje Futunańczyków, obok wielu stron ciemnych, zawierają w sobie wiele dobrego. Z wyjątkiem króla i niektórych naczelników, pozwalających sobie na wielożeństwo, mężczyźni mają tylko po jednej żonie, której ściśle wiary dochowują. Naruszenie tej wiary opłacają winni śmiercią, albo też rabunkiem ze strony krewnych żony, któremu podlega wieś przez nich zamieszkiwana, tak że za winę jednego człowieka odpowiadają wszyscy współmieszkańcy jego wsi. Zdarza się też, że kobieta—mająca prawo skarżyć się na niewiernego małżonka—bez dalszego zachodu napada swoją rywalkę i nos jej odgryza. Niekiedy można spotkać takie ofiary zazdrości niewieściej. Członkowie rodziny, zbierając się, muszą być zawsze okryci długiemi szatami; nieprzystojne mowy w zgromadzeniach podobnych surowo są karcone.

„Pomiędzy sobą wyspiarze grzeczni są i usłużni, względem obcych gościnni i wspaniałomyślni. Z potrzebującymi dzielą się nieraz ostatkiem tego, co posiadają. Dzieci względem rodziców, poddani względem króla i naczelników—okazują wiele szacunku i obowiązani są ulegać wszelkim ich rozkazom.“ [1])

Futunańczycy wierzą w życie pośmiertne i w zadośćuczynienie w niem przez kary i nagrody; stąd można wnosić, że idea Boga, jakkolwiek wykrzywiona, nie jest im obca. Niebo wyobrażają sobie, jako kraj obfitości wszelkiego dobra. Pośrodku niego stoi olbrzymie drzewo, zwane Pukatala, którego liście dostarczają mieszkańcom nieba wszelkich przysmaków. Do tego nieba dostają się tylko ludzie, którzy czczą bogów, szanują Tabu, posłuszni są naczelnikom, a przedewszystkiem ci, którzy krew na polu bitwy przelewają. Waleczni wojownicy zajmują pierwsze miejsce w niebie. Dola pośmiertna tych, którzy tych warunków nie wypełnili, nader jest smutna. Dusze ich dostają się po śmierci do dziupli drzewnych albo do jaskiń skalnych. Tam mieszka Atua matalua, to jest bóg o dwóch oczach. Wedle Futunańczyków, po niejakim czasie dusza umiera powtórnie i dostaje się pod władzę bożka Atua matalasi, mającego tylko jedno oko, wreszcie kończy swoją pielgrzymkę pośmiertną pod władzą Atua magugu, głuchoniemej poczwary bez ust i nosa. W tych trzech okresach swego bytu zagrobowego dusza przybiera kształt i sposób życia odpowiednich bogów, karmi się żołędziami i wstrętnemi zwierzętami.

Kult religijny tych wyspiarzy nie zna bałwanów. Ich bóstwa są to duchy, które niegdyś były połączone z ciałami, z wyjątkiem niektórych bóstw wybranych, które nigdy nie miały cielesnej powłoki

[1]) Annales de la propagande de la foi 1840, 1841.

[1]) Kathol. Missionen 1890 str. 127.

ludzkiej i są tajemniczego dla ludzi pochodzenia. Wszystkie te duchy mieszkają w dziedzinie nadchmurnej, albo z dalekich przybywają krajów. W królestwie ich istnieje hierachia przypominająca tę, która panuje na wyspie. Wszystkie duchy uznają nad sobą króla; każdy z nich pełni wydzielone mu przez niego obowiązki. Jedne duchy opiekują się wyspami różnemi; inne mają nadzór nad świętymi przedmiotami (Tabu); inne jeszcze tworzą orszak wiekuistego ducha i nigdy nie zjawiają się na ziemi. Te bóstwa po większej części są ubóstwionemi duszami królów i naczelników.

Kult religijny u Futunańczyków polega wyłącznie nieomal na ofiarach, mających na celu zadośćuczynienie bogom, lub przebłaganie ich.

Wedle wiary tych wyspiarzy, król jest uprawomocnionym pełnomocnikiem wielkiego ducha, a zatem posiada władzę absolutną. Wola jego jest święta, nawet jego kaprysy i wybryki cześć odbierają. Jeżeli zechce być tyranem, to obowiązkiem poddanych jest znosić bez szemrania wszelki od niego ucisk. Jeżeli król jest słaby i łagodny, każdy może być panem dla siebie.

Do początku obecnego wieku istniało na wyspie Futuna ludożerstwo, a także zwyczajowe zabijanie dzieci. Skoro mieszkańcom czyniono z tego powodu zarzuty, odpowiadali, że taki jest zwyczaj krajowy.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza. *(C. d.)*

Uwagi do rozdziału III.

Pan Jezus rozpoczął swoje mesyaniczne posłannictwo od przyjęcia Chrztu.

Czyn ten podobnie jak i inne sprawy Chrystusowe, był w wyrokach Bożych naznaczony i przez proroków przepowiedziany, ponieważ zawierał w sobie akt twórczej, odradzającej świat Wszechmocy Bożej.

Wszystko, co Bóg stworzył, było dobre: „I widział Bóg,czytamy w I Rozdziale Genezy,—wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre.“ Ponieważ wszystkie zmierzały do Boga, ponieważ przez człowieka, z człowiekiem i w człowieku miały osiągnąć swój cel ostateczny—uwielbienie Boga. Lecz od chwili, kiedy człowiek odwrócił się od Boga, stworzenie straciło właściwy cel swego istnienia. „Próżności poddane zostało stworzenie, nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał pod nadzieję,.. i... wzdycha i jako rodząca boleje aż dotąd... i... oczekiwa objawienia Synów Bożych.“ [1]) Cała przyroda domaga się odrodzenia swego, to jest (skierowania) jej do właściwego celu, do Boga. „A nie tylko ono (stworzenie), ale i my sami, mający pierwiastki Ducha i sami w sobie wzdychamy, oczekując przywłaszczenia Synów Bożych, odkupienia ciała naszego.“ [2])

Bóg w miłosierdziu i sprawiedliwości swej postanowił wszystko odrodzić, jakby stworzyć nanowo:

[1]) Rzym VIII, 19 i n.

[2]) t. w. 24.

„Ja Pan Święty wasz, Stworzyciel Izraelów, Król wasz. To mówi Pan, który dał po morzu drogę, i ścieżkę po bystrych wodach... Nie wspominajcie pierwszych rzeczy i starodawnym nie przypatrujcie się. Oto ja czynię nowe rzeczy, i teraz wnijdę i koniecznie je poznacie: położę na puszczy drogę, a rzeki na bezdrożu. Chwalić mię będzie zwierz polny, smoki i strusie: iżem dał wody na puszczy rzeki na bezdrożu, abym dał napój ludowi mojemu i wybranemu mojemu. Lud ten utworzyłem sobie; chwałę moją będzie opowiadał.“ [1])

Lecz jak niegdyś „niebiosa były pierwej i ziemia z wody i przez wodę stanęła Słowem Bożem,“ [2])—tak i teraz odrodzenie ziemi musiało się dokonać z wody i przez wodę temże „Słowem Bożem“, t. j. przez Jezusa Chrystusa. Jak niegdyś „ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unaszał się nad wodami,“ [3]) tak potrzeba było, aby tenże Duch Święty uniósł się nad wodami, w których obmyty został „Pierworodny wszego stworzenia,“ Bóg-Człowiek, a stąd żeby je uczynił płodnemi do rodzenia Synów Bożych.

Jako niegdyś wyrzekł Bóg pierwsze słowo twórcze: „Niech się stanie światłość i stała się światłość,“—tak po uświęceniu Ciałem Syna Bożego i upłodnieniu Duchem

[1]) Izaj. XLIII. 15 i n.

[2]) II, Piotr III, 5,

[3]) I Mojż. I, 2.

Świętym wód otworzyły się niebiosa i dał się słyszeć głos „z niebios mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie.“

Tym sposobem pierwsze niebiosa i pierwsza ziemia przeminęły. Adam skażony—wraz z całem potomstwem swego upadku—ustąpił miejesca Nowemu Adamowi, Jezusowi Chrystusowi. Uczynił Bóg nowe rzeczy „w rozrządzeniu zupełności czasów, aby w Chrystusie wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest w Nim, w którym też my losem wezwani jesteśmy: przeznaczeni według postanowienia Jego, który sprawuje wszystko wedle rady swojej: abyśmy byli ku chwale Sławy Jego, my, którzyśmy wprzód nadzieję pokładali w Chrystusie.“ [1])

Widzimy więc, że Chrzest Chrystusów był zapowiedziany już w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju; że zatem jest on dalszym ciągiem twórczego aktu Wszechmocy Bożej. Widoczną jest przeto rzeczą, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej; Słowem Przedwiecznem, przez które wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.“ [2])

Lecz w tym akcie Chrztu Chrystusowego wypełniły się i inne proroctwa.

Jak powiedzieliśmy wyżej, dzieje ludu Izraelskiego, ludu Mesyanicznego, którego Głową po wszystkie czasy był Chrystus, były zarazem proroctwem, zapowiedzią spraw, których miał dokonać Mesyasz na odrodzenie ludzkości. Jeżeli więc czyny Pana Jezusa odpowiadały zdarzeniom z dziejów ludu Izralskiego, zapisanych w księgach Świętych,—jeżeli tłomaczyły i wypełniały je,—to nie może ulegać żadnej wątpliwości, że Pan Jezus był istotnie Głową ludu Izralskiego, jego Mesyaszem prawdziwym.

Jakoż istotnie, Chrzest, czyli obmycie wodą zaliczało się do świętych czynności w Starym Zakonie; a lud wybrany niejednokrotnie poddawał się działaniu

1) Efez. I, 10 i n

2) Jan I, 3.

wody, jako figurze odrodzenia w Mesyaszu.

Już w Edenie „rzeka wychodziła z miejsca Rozkoszy na oblewanie Raju, która się stamtąd dzieliła na cztery główne rzeki.“ [1]) Tem Miejscem Rozkoszy nie był nikt inny, jedno Syn Boży, w którym Sobie Ojciec Niebieski „dobrze upodobał.“ Król prorok wołał: „Sprawiedliwość Twoja, jako Góry Boże: sądy Twoje przepaść wielka: ludzi i bydlęta zbawisz Panie. Jakoś rozmnożył miłosierdzie Twoje, Boże!—a synowie Twoi w zasłonie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą. Będą upojeni hojnością Domu Twojego: i strumieniem Rozkoszy Twojej napoisz ich. Albowiem u Ciebie jest Zdrój Żywota (Mesyasz), a w Światłości Twojej (w Chrystusie) oglądamy światłość.“ [2])

Potop również był figurą Chrztu, obmywając cały świat z występku i „przez wodę zachowując“ [3]) od zagłady pierwiastki rodzaju ludzkiego. [4])

Według świadectwa św. Pawła, owym słupem obłoku, który szedł przed Izraelem, wychodzącym z ziemi Egipskiej, był Chrystus Pan, [5]) w którym był ochrzczony lud Izraelski. „Albowiem nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, mówi św. Paweł, iż ojcowie nasi (Izraelici) wszyscy pod Obłokiem byli i wszyscy morze przeszli, i wszyscy byli ochrzceni w Mojżeszu, w Obłoku i w Morzu. I wszyscy jedli tenże pokarm duchowny, i wszyscy pili tenże napój duchowny (a pili ze skały duchownej, która za nimi szła; a skała była Chrystus).“ [6]) Słup obłoku w dzień nie różnił się pozornie od innych obłoków dżdżystych, lecz w nocy przybierał postać słupa ognistego: „A Pan, czytamy w księ-

1) I Mojż, II, 10

2) Ps. XXXV, 7 i n.

3) I Piotr. III, 20.

4) Dusze tych, którzy poginęli w czasie potopu, obmyte temi „wodami kary,“ ale zarazem i łaski Bożej, wyprowadzone zostały przez Pana Jezusa z otchłani, jak świadczy Ś. Piotr. I—III, 19. 20.

5) t. 1 i n.

6) XIII. 21.

dze Wyjścia, szedł przed nimi na okazanie drogi w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym: żeby był wodzem na drodze obojego czasu.“ [3]) Wodzem był „obu czasów,“ gdyż zapowiadał podwójne obmycie w Chrystnsie, jedno przez Chrzest Jego legalny, Chrzest wody, Starego Testamentu, i drugie przez Chrzest ognia,—czyli łaski Ducha Świętego—w czasach Nowego Przymierza.

Przedziwną figurę Chrztu Świętego podaje nam natchniony Mojżesz w „Chrzcie Izraelitów w morzu.“ „I rzekł Pan do Mojżesza: Cóż wołasz do mnie? mów Synom Izraelskim, aby szli. A ty podnieś laskę swoją i ściągnij rękę swoją na morze, a podziel je: aby szli synowie Izraelowi środkiem morza po suszy. A ja zatwardzę serce Egipcyan, żeby was gonili: i uwielbion będę w Faraonie, i we wszystkim wojsku jego, i w wozach, i w jezdnych jego. I wiedzieć będą Egipcyanie, żem ja jest Pan, gdy będę uwielbion w Faraonie, i w wozach także, i w jezdnych jego. A ruszywszy się Anioł Boży, który szedł przed obozem Izraelskim, zaszedł za nich: i z nim pospołu słup obłokowy, przodek opuściwszy pozad, stanął, między obozem Egipskim, a między obozem Izraelskim, a był obłok ciemny i oświecający noc, tak iż jedni po drugich przez całą noc przystąpić nie mogli. A gdy Mojżesz wyciągnął rękę na morze, zniósł je Pan wianiem wiatru gwałtownego i parzącego całą noc, i obrócił w suszą: i rozstąpiła się woda. I weszli synowie Izraelowi przez pośrodek suchego morza: bo była woda jako mur po prawej i po lewej stronie ich. A Egipcyanie goniąc weszli za nimi, i wszystka jazda Faraonowa, wozy jego i jezdni przez pośrodek morza. I już była straż zaranna przyszła alić oto wejrzawszy Pan na wojsko Egipcyan przez słup ognia i obłoku, pobił wojsko ich: i powywracał koła wozów, i pogrążeni w głębią. Rzekli tedy Egipcyanie: Uciekajmy przed Izraelem: Pan bowiem walczy za nimi przeciwko nam. I rzekł Pan do Mojżesza: Wyciągnij rękę twą na morze, że się wrócą wody na Egipcyan, na wozy i na jezdnych ich. A gdy wyciągnął Mojżesz rękę przeciw morzu, zwróciło się na pierwszym świtaniu, na pierwsze miejsce: a uciekającym Egipcyanom zaskoczyły wody, i ogarnął ich Pan w pośród nawałności. I wróciły się wody, i okryły wozy i jezdnych wszystkiego wojska Faraonowego, którzy goniąc weszli byli w morze: nawet i jednego z nich nie zostało. A synowie Izraelowi szli przez pośrodek suchego morza, a wody im były jako miasto muru po prawej i lewej stronie. I wybawił Pan w on dzień Izraela z ręki Egipcyan. I widzieli Egipcyanie martwe na brzegu morskim i rękę wielką, której użył Pan przeciwko im: i bał się lud Pana i wierzyli Panu i Mojżeszowi słudze Jego.“ [1])

Egipt i Faraon byli figurą potęg szatańskich, które „Chrzest“ zatopił, a Izraelitów ocalił.

(C. d. n).

---

[1]) II Mojż. XIV. 16—31.

Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

A. *(C. d.)*

To samo powiedzieć należy o stosunku rozumu do Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu.

Rozum ludzki sam położył zasadę, że w każdej rzeczy co innego jest istota czyli substantia, a co innego przypadłość czyli accidens;—których to przypadłości pewna liczba tworzy zewnętrzną postać tego, co wewnątrz jest substancyą. Tę zasadę położył Arystoteles, na trzy wieki przed erą chrześcijańską. Należy ona do głównych zasad jego logiki, a w całej filozofii panuje przeważnie. Nikt nie może powiedzieć, żeby Arystoteles wymyślił tę zasadę na korzyść naszej Tajemnicy. Atoli taka jest natura jej, że zdaje się, jakoby wynaleziona była jedynie w tym celu.

Zasada ta twierdzi, że między substancyą (istotą), a przypadłościami zachodzi różnica—nie mała. Bo nie jest to odmienny sposób, różny wzgląd lub inna podrzędna różnica—napotykana w jednej i tej samej rzeczy. Jest to różnica całkowita, bo rzeczywista (realis),—różnica taka, jaka zachodzi między jedną rzeczą a drugą. Z tego zaś wypływa taki wniosek: Jak jedna rzecz połączona z drugą może być od niej odłączona,—tak i przypadłości mogą być odłączone od substancyi i nawzajem substancya od przypadłości.

Znając tę zasadę i stosując ją do naszej rzeczy, możemy rozumowo wyjaśnić Tajemnicę Przenajświętszego Sakramentu, czyli tajemnicę przemiany chleba i wina na Ciało i Krew Chrystusa. Według tej zasady rozum nie widzi trudności w nauce wiary, która mówi, że przed poświęceniem mamy przed sobą chleb i wino, oraz właściwe im substancye i przypadłości; a utrzymuje, że po poświęceniu zostają same tylko przypadłości chleba i wina, — substancya zaś jednego i drugiego przestaje istnieć, bo przeistacza się w substancye Ciała i Krwi Chrystusowej. Wtedy zmysły świadczą o przypadłościach chleba i wina. I dobrze świadczą, gdyż przypadłości, czyli postać zewnętrzna, kolor i smak chleba i wina, po konsekracyi istotnie pozostają. Ale rozum, oświecony wiarą, uznaje, że substancya chleba i wina zamieniła się na prawdziwe Ciało i Krew Jezusową. I dobrze czyni, uznając tę prawdę; bo wie od wiary, że tak jest rzeczywiście, bo tak powiedział Bóg. A więc i zmysły i rozum w Tajemnicy Eucharystycznej spełniają swoje zadanie należycie i prawidłowo.

Sprzeczność wiary z rozumem co do tej Tajemnicy byłaby uzasadnioną,—gdyby rozum dowiódł, że przypadłości nie różnią się realnie od substancyi, — że więc nie mogą być od niej oddzielone; lub gdyby wykazał, że nikt nie może dokonać przeistoczenia chleba i wina na Ciało i Krew Pańską. Lecz pierwszą możebność sam rozum już dawno uzasadnił. Co się zaś tyczy drugiego przypuszczenia, —to rozum wie, że przeistoczenia w Ofierze Mszy Świętej dokonywa Sam Chrystus Bóg—przez pośrednictwo kapłana.

Prawdziwości tego twierdzenia nikt obalić nie zdoła. Rozum ludzki nie ma dowodów na zaprzeczenie prawdzie, że Chrystus Bóg i mocen jest sprawić i rzeczywiście sprawuje przeistoczenie chleba i wina na Swoje Ciało i Krew Przenajświętszą. A lubo samo dokonanie takiej przemiany jest dla rozumu tajemnicą; bynajmniej stąd nie wynika, żebyśmy dlatego mieli prawo odrzucać fakt przeistoczenia·

Przecież rozum człowieka — nawet w badaniach czysto przyrodzonych—częstokroć staje wobec tajemnicy; musi przeto uciekać się do przypuszczeń (hipotez) i na nich budować całe teorye. [1]) A jednak uczeni takich zdobyczy nie tylko nie odrzucają, lecz przeciwnie przyjmują je do skarbnicy wiedzy. Owszem, teorye i systematy na hipotezach oparte, ze względu na powagę swoich twórców, stanowiły epokę w dziedzinie odkryć naukowych, jak np. teorya ewolucyi Darwina, Jeżeli więc takie zasady przyjęto w dziedzinie wiedzy,—to tem bardziej nikt nie ma prawa zaprzeczać rzeczywistości prawd nadprzyrodzonych dlatego jedynie, że wiele z nich stanowi dla rozumu tajemnicę. Tutaj powinna starczyć człowiekowi powaga mówiącego Boga, który objawia daną prawdę,—i ta okoliczność, że rozum ludzki nie znajduje w niej sprzeczności.

A ponieważ taką właśnie prawdą jest Tajemnica Przenajświętszego Sakramentu, gdyż Bóg Ją objawił i ustanowił; ponieważ rozum ludzki, jak to poznaliśmy, nie znalazł w Niej żadnej sprzeczności; więc przeistoczenie przyjmujemy jako fakt i uznajemy w Przenajświętszym Sakramencie rzeczywistą obecność Ciała i Krwi Chrystusowej. Owszem uznajemy rzeczywistą obecność Chrystusa Boga.

Taka sprawiedliwość sądzenia godna jest wielkiego umysłu. Stąd przeciwko Tajemnicy Eucharystycznej podnoszą głos tylko umysły małe. Poznać je można po najlichszej broni: po szyderstwie i bluźnieniu... I rzeczywiście, mały to umysł, który w imię nauki z szyderstwem zaprzecza przemiany chleba i wina na Ciało i Krew Chrystusa, — chociaż poznać nie może ostatniej racyi przemiany ziarnka na roślinę.

Zakończymy wywody nasze słowami św. Ambrożego, który o przemianie chleba na Ciało Pańskie tak pisze: „Twórcą Sakramentów któż jest, jeśli nie Chrystus? Tajemnice te wzięły początek w niebie... Lecz na to zwróćmy uwagę: Jakim sposobem chleb staje się Ciałem Chrystusa? Przez konsekracyę. Konsekracyi zaś czyje słowa dokonywają? Pana Jezusa. Albowiem inne słowa Mszy oddają Bogu Chwałę, wyrażają prośby za lud, za panujących, za świat cały. Gdy zaś następuje dokonanie Tajemnicy, kapłan nie używa słów swoich, tylko Chrystusa. A więc słowo Chrystusa sprawuje tę Tajemnicę. Jakie słowo? To mianowicie, przez które stało się wszystko. Rozkazał Pan, i stało się niebo; rozkazał Pan, i stała się ziemia; rozkazał Pan i stały się morza; rozkazał Pan i powstało wszystko stworzenie. Widzisz stąd, jak skuteczne jest słowo Chrystusa. Jeżeli zaś taka jest moc słowa Chrystusa Pana, że zaczęły istnieć te rzeczy, które nie istniały; o ileż więcej skuteczne będzie to słowo, aby te rzeczy, które już istnieją, zamieniły się na inne? Nie było nieba, ani morza, ani ziemi, — a jednak Pan „rzekł, i uczynione są; On rozkazał, i stworzone są.“ [1]) A więc i przed Konsekracyą niema Ciała Chrystusowego; lecz po Konsekracyi, mówię tobie, że już jest Ciało Chrystusa: „On rzekł, i uczynione jest. On rozkazał i stworzone jest.“ [2])

B.

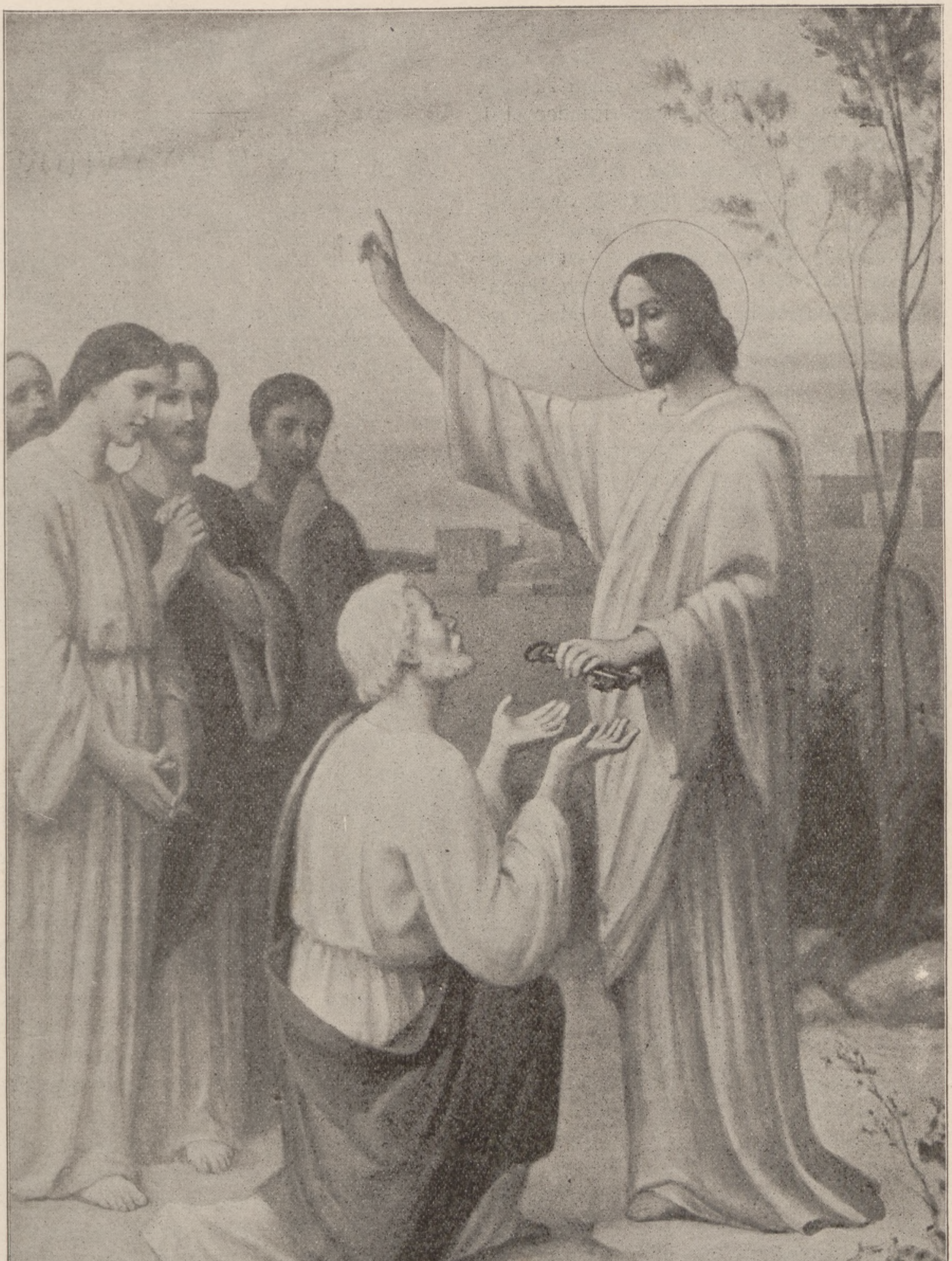
Co do tajemnicy przeistoczenia skończyliśmy już z rozumem. Przechodzimy teraz do danych wiary, do świadectw z objawienia, na których stoi ten do-

[1]) „Na mocy podstawowych zasad, przyjętych w dziedzinie przyrodoznawstwa. — powiada Heckel, — należy przyjmować i bronić wszelkiej teoryi, chociażby opartej na chwiejnych podstawach, jeżeli tylko zgadza się ona z istotnemi przyczynami i jeżeli niema innej lepszej, którąby przyjąć można. Inaczej postępować znaczyłoby: odrzucać wszelkie naukowe tłomaczenie zjawisk.“ „General. Morph:“

„Przy naukowych badaniach, — powiada Darwin,“—wolno jest według upodobania tworzyć jakąkolwiek hipotezę (przypuszczenie), a jeśli takowa tłomaczy szereg licznych i nawzajem niezależnych od siebie faktów, to okoliczność ta podnosi ją na wysokości podstawowej teoryi.“ Wyd. z 1900 r. III. 6.

[1]) Ps. XXXIII, 9.

[2]) „De Sacramentis.“ lib. IV. c. 4.



POSŁANNICTWO ŚWIĘTEGO PIOTRA.

gmat święty. Tutaj bowiem objawienie jest wszystkiem. Tylko ze słów Boga Wcielonego poznamy, na czem zasadza się dogmat Przenajświętszej Eucharystyi. Przypomnijmy więc sobie ten ustęp historyczny z Ewangelii św., w którym zamyka się uroczysta zapowiedź tego Sakramentu. Chrystus Pan wygłosił ją stastanowczo, jasno i obszernie wobec uczniów swoich i rzesz żydowskich, tłomacząc w niej istotę Eucharystyi. Oto szczegóły tej zapowiedzi.

Jezus Zbawiciel nasz tylko co był nakarmił pięciotysięczną rzeszę pięciu chlebami i dwiema rybami. [1]) Rzesza, zachwycona i wdzięczna, chciała ogłosić Go królem. Jezus jednakże uchylił się od ziemskiej wielkości i schronił się za jezioro Tyberyady. Gdy i tam pośpieszyła za Nim rzesza, Mistrz Boski czyni jej wyrzut, że szukała Go dla onych chlebów czyli dla ziemskich korzyści. Pytają Go tedy: „Cóż czynić mamy, abyśmy czynili uczynki Boże?“ [2]) A Jezus im na to: „Toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał.“ [3]) Oto, jak jasno i dobitnie domagał się Chrystus Pan, aby ludzie wierzyli, iż On jest posłańcem Bożym, zapowiedzianym od początku Mesyaszem i Zbawicielem.

(C. d. n.)

[1]) Jan VI, 5—12.
[2]) Jan VI, 28.
[3]) Jan VI, 29.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

Wizyty pasterskie, zwłaszcza zaś wizyta Strykowska, jasno określiły powody odstępstwa ludu naszego od hierarchii katolickiej, a tem samem wskazały jej broń radykalną do walki z Maryawityzmem.

Zeznania ludu, zebrane podczas wizyt pasterskich, ujawniły chwilę przełomową. Dały poznać, że lud Polski budzi się z wiekowego uśpienia myśli i zastoju moralnego; że pragnie światła i wyrywa się do atmosfery czystszej moralnie nad tę, jaką mu dawało duchowieństwo katolickie. To przebudzenie się ludu, odczucie i samopoznanie zaczątków prawdy i dobra, tkwiących w naturze człowieka, były jedynym powodem zerwania z hierarchią. Lud nasz nie mógł już znosić dłużej pasożytów w postaci „ojców duchownych“ i „książąt Kościoła“, — które tamowały mu drogę do światła i wysysały z jego duszy soki żywotne, natomiast wszczepiając w nią zarazę moralną i powodując w niej rozkład zupełny. Skargi ludu, słyszane podczas wizyt pasterskich, świadczyły o tem aż nazbyt wymownie; a średni zmysł spostrzegawczy potwierdzał i dotąd potwierdza prawdę tych zarzutów.

Stąd siłą logiki, a zwłaszcza logiki chrześcijańskiego sumienia, jasny płynął wniosek,—że dla duchowieństwa katoiickiego konieczna jest przedewszystkiem reforma obyczajów i to od góry aż do dołu—od dygnitarzy udekorowanych mitrami aż do ostatniego wikaryusza na ubogiej parafii. Stąd okazało się jasno, że tylko pokuta hierarchii i powrót jej do zasad Ewangelicznej doskonałości mogą być jedyną i najskuteczniejszą bronią

w walce z Maryawitami, zapewniającą zwycięstwo „prawowiernym“, Zdawało się przeto, że biskupi Polscy i duchowieństwo, koniecznością znagleni, chcąc ratować sytuacyę i podtrzymać swoją powagę, którą kompromitował ruch Maryawicki, szczerze przyłożą rękę do szlachetnego dzieła pożądanej reformy. Tak nakazywał sądzić rozum, tak dyktowało sumienie.

Atoli odstępstwo hierarchii od zasad Ewangelii i zdeptanie przez nią wzniosłych ideałów Kapłaństwa znalazły się w tem stadyum upadku, że wszystkie racye rozumu i głosy sumienia nie mogą już trafić do tej sfery trupów moralnych Upojeni dziewietnastowiekowym istnieniem i panowaniem nad światem, bogaci wyzyskiem z ubogich a ciemnych mas, najczęściej czerpiący rozkosze z kałuży niskiego występku, oni nie znają i pojąć nie mogą potrzeby moralnego piękna w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza w życiu kapłana... Oparci na obietnicach Chrystusa twierdzili i twierdzą bluźnierczo, że Chrystus wielkiego dokonał dzieła, ustanawiając Kościół i zapewniając mu trwanie po wszystkie wieki,—bo... oni jako kierownicy tej instytucyi mogą w niej bezpiecznie karmić wszystkie pożądania swojej pychy, łakomstwa i nieczystości!?

A więc jak owi „synowie Abrahama,“ mimo, że „siekierę już przyłożono do korzenia,“ bynajmniej nie rozpoczęli pokuty, nie pomyśleli o powrocie do zasad nauki Chrystusa. Owszem stało się wręcz przeciwnie. Nie tylko bowiem żaden z biskupów nie podał czystej inicyatywy do zreformowania duchowieństwa,—lecz co więcej, kapłani—słudzy Chrystusa, jakby dla ironii z Jego zasad, w miejscowościach, gdzie przyjął się Maryawityzm, postanowili użyć siły brutalnej do „obrony Kościoła“ (?), a niekiedy powoływali do tego bandytów. Odtąd więc rozpoczęły się napady na naszych kapłanów i pogromy naszych wiosek.



Stryków od strony rzeczki. Krzyżyk biały na prawo oznacza herbaciarnię. (str .159).

Takiej hańby Kościoła nie spotykaliśmy w jego dziejach. Duchowieństwo Polskie stanowi w historyi pierwszy przy-

kład sprzymierzenia się kapłanów z wyrzutkami społeczeństwa, by drogą zbrodni utrzymać się na zagrożonych placówkach, — w istocie zaś by nie dopuścić moralnego odrodzenia w kraju, a przez to zabezpieczyć się w występkach.

Pierwsze krwawe zajście miało miejsce w Strykowie. Szczegóły tego zajścia były następujące:

W niedzielę 11 Marca 1906 r., koleją z Łodzi przybyło do Strykowa sześciu czy siedmiu młodych ludzi, o twarzach wcale nie budzących zaufania, z „różańcami“ jednak na szyi... W tym samym dniu Edward Jabłoński, mieszkaniec Strykowa, również z Łodzi przywiózł kilkunastu podejrzanych mężczyzn, jak mówiono, między prawowiernymi, „pobożnych tercyarzy“. Wszyscy ci ludzie, w liczbie ośmnastu, udali się na plebanię do ks. Antoniego Jarosińskiego, któremu Strykowianie wzbronili niedawno wstępu do Kościoła.[1])

Lud nasz już od tygodnia obawiał się napadu na ks. Maryawitę. Teraz przybycie z Łodzi podejrzanych osobistości, szczególniej zaś ich zgromadzenie u „prawowiernego“ proboszcza zwiększyło te obawy. Między maryawitami wszczął się niepokój. Powszechnie mówiono, że mniemani pobożnisie są rzeczywistymi bandytami, wynajętymi do zabicia ks. Jana Nowakowskiego, który 11 Marca przybył do Strykowa odprawić nabożeństwo. Słuszność tego przypuszczenia potwierdzały coraz to nowe i pewniejsze wieści.

W dniu, o którym mowa, w godzinach popołudniowych, niejaki Tomasz Pomorski, parafianin Strykowski, był na plebanii i, zawdzięczając niedyskrecyi ks. Jarosińskiego, wysłuchał jego rozmowy z rzekomymi „tercyarzami.“—„Już trzecią część pasyi śpiewają w kościele,“—rzekł jeden z nich.—„No, to za pół godziny będzie skończona; to będziecie już mogli spełnić swoje zadanie,“—odrzekł ks. Jarosiński. — „Ja sam idę na dwudziestu pięciu,“ — oświadczył inny z bandytów. Nadto Pomorski u mniemanych „tercyarzy“ widział sztylety i rewolwery.

Wieści o tem doszły maryawitów. Napad więc uknuty na księdza Maryawitę nie ulegał już żadnej wątpliwości. Nie wiedziano tylko, gdzie i kiedy nastąpi. Zaniepokojenie z tego powodu wzrastało coraz bardziej. Lecz i tę niepewność niebawem rozjaśniono.

Po skończonej Pasyi, wieczorem, drogą wiodącą ze Strykowa do Dobrej przejeżdżała z synem Michalina Zawadzka, mieszkanka sąsiednich Skotnik. Gdy zbliżyła się ku końcowi miasta, z rowu wyskoczyło do niej siedmiu bandytów, wołając: „Kto jedzie? bo jeśli maryawici, to nie przejadą zdrowo!...“ Napadnięta zdołała ujść rąk „obrońców katolicyzmu“ i natychmiast wysłała wiadomość do Strykowa o miejscu zasadzki. Wobec tego ks. J. Nowakowski wstrzymał swój wyjazd do Dobrej, gdzie stale przebywał, i postanowił przenocować w Strykowie u St. Sobińskiego. Lecz stało się inaczej.

Jakąś kobietę ze Strykowa do Sosnowca, napadli przy drodze ci sami „tercyarze.“ Ta pod wrażeniem chwili przypuszczając, że ks. Nowakowski już przejeżdżał tędy i wpadł w ręce bandytów, dała znać do Dobrej, że go zabito. Na wieść o tem—ks. Skolimowski Maryawita, proboszcz Dobrzyński, polecił parafianom „przywieść ciało zabitego do Dobrej.“ Parafianie Dobrzyńscy, przeważnie młodzi ludzie, dowiedziawszy się o zabójstwie ks. Maryawity, w liczbie około trzystu, natychmiast pobiegli do Strykowa. Gdy jednak przekonali się na miejscu, że wiadomość o zabójstwie ks. Nowakawskiego była fałszywą, że zdrów jest i żyje,—prosili go na wszystko, by w ich towarzystwie udał się do Dobrej, gdyż pozostanie w Strykowie groziło mu śmiercią. Ks. Nowakowski uległ ich prośbom. Wsiadł na bryczkę i kazał jechać szosą przy której uczyniono zasadzkę. Lud otoczył bryczkę i powoli prowadził kapłana,

---

1) Patrz „Maryawita“ z roku zeszłego str. 701, № 44.

narażając własne życie w jego obronie. Gdy zbliżono się do miejsca zasadzki, z rowu i z za węgła nieopodal znajdującej się herbaciarni gradem posypały się w kierunku bryczki rewolwerowe strzały. Wtedy część maryawitów zwartym kołem otoczyła kapłana, własne piersi wystawiając na pociski: a inni w mgnieniu oka rzucili się na zbójców. Znajdujący się w rowie umknęli; reszta zaś strzelająca z za herbaciarni zdołała zamknąć się w niej i stąd przez okna rzęsistym ogniem atakowała maryawitów.

Raniony został w nogę Franciszek Sobiński i Franciszek Orłowski. Ten ostatni dotychczas nosi kulę w nodze. Walenty Michalak lekko był ranny w usta, innym kule podziurawiły ubranie...

Tymczasem ks. Nowakowski inną drogą udał się do Dobrej.

Przeszło parę godzin, a „tercyarze“ nie ustawali strzelać. Policya miejscowa czuła się bezradną wobec ciągłego ognia i kul. Wezwała więc Strykowską straż ogniową, żeby przy jej pomocy wejść do herbaciarni, ująć zbójców i związanych oddać w ręce sprawiedliwości. Strażacy ogniowi przybyli na miejsce walki i podeszli do herbaciarni, chcąc na razie uskutecznić plan policyi. Lecz usiłowania te okazały się daremne. Jeden ze strażaków ugodzony był kulą w głowę; na szczęście kula splaszczyła się na kasku metalowym. Inni byli ranieni lekko. Odstąpiono więc od pierwotnego zamiaru i zdecydowano się zburzyć dach, by w ten sposób ująć bandytów.

Jakoż przystąpiono do dzieła. Po chwili strażacy ogniowi byli już na strychu herbaciarni i zaczęli wyrąbywać sufit. Wtedy „obrońcy Kościoła“ zdecydowali się wybiedz ze swej warowni i, ostrzeliwając się, zaczęli uciekać. Kilkunastu młodych ludzi puściło się w pogoń za nimi. Zawiązała się walka, w której czterech bandytów na śmierć zabito kijami, piąty zaś—poraniony—umarł wkrótce. Trzech napastników ujęto i oddano w ręce policyi. Inni zbiegli. Zaznaczamy przytem, że szczęśliwem zrządzeniem, zabójstwa bandytów byli winni nie maryawici.

Taki był pierwszy skutek brutalnej obrony interesów duchowieństwa katolickiego w Polsce. Wina przeto tego smutnego wypadku spada wyłącznie na „prawowiernych“ kapłanów. Jakoż w istocie ks. Antoni Jarosiński duszą był zbrodniczego napadu na księdza Maryawitę. Była to z jego strony zemsta za usunięcie go przez lud z parafii Strykowskiej i przejście takowej na Maryawityzm. A Ks. Ryszard Malinowski z Łodzi, z ulicy, Widzewskiej, jako przyjaciel ks. Jarosińskiego, dostarczył mu za pieniądze bandytów. Niezbite zeznania świadków stwierdzają prawdziwość tych twierdzeń. Bez zmiany podajemy je z urzędowego dokumentu, który złożono odpowiednim władzom świeckim:

„Dnia 4 Marca, a więc na tydzień przed wypadkiem, bandyci, którzy napadli ks. Maryawitę, byli w Strykowie z ks. Malinowskim i, jak zeznaje Jan Orłowski—parafianin Strykowski, zdradzili się, że „otrzymali już pieniądze.“

Nadto niejaki Probek, restaurator w Łagiewnikach przyznał się do Maryawitów Strykowskich, że wiedział o napadzie ułożonym na ks. Maryawitę—już na tydzień przed jego wykonaniem.“

„Jan Banaszkiewicz i Piotr Świderski, Strykowianie, 10 Marca (1906 r.) słyszeli z ust Antoniego Gałeckiego, że nazajutrz na kościół Strykowski będzie zbrojny napad, który na ten dzień zorganizowano.“

„Józef Gene i Kazimierz Lewandowski, parafianie Strykowscy, w sobotę 10 Marca (1906 r.) słyszeli od Edwarda Kluczyńskiego, że nazajutrz padnie od kul ze dwustu Maryawitów, a może i kościół runie.“

„Antoni Zientarski, parafianin Strykowski, w dzień napadu na ks. Nowakowskiego widział w rowie przy szosie leżących bandytów i słyszał, jak rozmawiali o wykonaniu zamachu na życie księdza Maryawity.“

„Lecz co ważniejsza, Nowak z Kieł-

miny, Józef Pawlak, Jan Sylwestrzak i Jan Patora, wszyscy trzej z Rokitnicy, słyszeli, jak pobici napastnicy—wynajęci do zabicia ks. Nowakowskiego—z żalem wyznawali, że zbrojnemu napadowi w Strykowie winien jest ks. Malinowski z Łodzi, który dał im ośmdziesiąt rubli zadatku za zabicie księdza Maryawity.“

„Jan Patora, Antoni Kabat i Józef Palarowski, Strykowscy parafianie, słyszeli z ust pobitego jednego z napastników, że ks. Malinowski dał mu rubla na drogę i rewolwer i wysłał go do Strykowa—mówiąc; „Gdy mi przyniesiesz wiadomość, że ksiądz Maryawita zabity, dostaniesz dwieście rubli.“

„Andrzej Polakowski, parafianin Dobrzyński, zeznaje, że słyszał w Strykowie,—jak żona jednego z zabitych, nazajutrz po wypadku, płacząc nad zwłokami męża, mowiła: „Miałeś mi przywieść sto rubli, a przywiozłeś śmierć...“

Takie są szczegóły wyjęte z dokumentu, który napisano bezpośrednio po zbrojnym napadzie na ks. Nowakowskiego. Nadto znajdujemy tam ustęp taki: „Banda uzbrojona... zaraz po przybyciu do miasteczka (Strykowa) udała się na plebanię do ks. Antoniego Jarosińskiego, gdzie częstowano ją wódką, piwem i herbatą i zachęcano do mordu...“ Wobec tych świadectw, nie może być żadnej wątpliwości, że księża:—Jarosiński i Malinowski zorganizowali napad na księdza Nowakowskiego Maryawitę.

Ks. Jan Kowalski, nasz Minister Generalny, polecił na razie nie wnosić żadnej skargi do władz rządowych, — ponieważ wiadomość o krwawem zajściu w Strykowie przedstawił ks. Popielowi, arcybiskupowi warszawskiemu, żądając od niego sprawiedliwego skarcenia zbrodni wspomnianych kapłanów. O rezultacie tego żądania nic nie wiemy. Parafianie zaś Strykowscy z czasem wnieśli skargę do odpowiednich władz Państwowych, które przeprowadziły śledztwo. Badano dwudzestu siedmiu świadków. Szczegóły któreśmy wyżej podali potwierdziły się w zupełności. Nadto dowiedzieliśmy się, że przy badaniu jeden z rzekomych „tercyarzy“—Stanisław Białosiński—zeznał, iż ks. Lewandowski, proboszcz ze Skoszew,[1]) dał mu pieniędzy na drogę i rewolwer, i wysłał go do Strykowa uczestniczyć w zbrodniczym zamachu na życie ks. Nowakowskiego.

Pokazuje się przeto, że trzej przyjaciele: ks. Jarosiński, ks. Malinowski i ks. Lewandowski byli konspiratorami zbrojnego napadu na kapłana Maryawitę. Na nich więc, wobec społeczeństwa i historyi, spada wina krwawego zajścia w Strykowie i śmierci wynajętych przez nich bandytów.

Oto jakimi środkami kapłani katoliccy—„jedynie prawdziwi słudzy Chrystusa“, jak zwykli nazywać siebie, — w XX-ym wieku bronią rzekomo Kościoła, w rzeczywistości zaś zabezpieczenia się w występkach!... [2])

(D. c. n.)



---

1) Sąsiednia parafia ze Strykowen.

2) Na wieczną hańbę prasy Polskiej notujemy w tem miejscu, że większa jej część tendencyjnie sfałszowała zajście w Strykowie i całą winę „przelewu krwi bratniej“ przypisała Maryawitom; bandytów zaś nazwała „pobożnymi tercyarzami, którzy padli z ręki fanatyków.“ I to znamienne w XX wieku. Ludzie, apoteozujący zbrodniarzy, kierują opinią Polskiego społeczeństwa...

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27